Rok I. Kraków, Środa 4 Grudnia 1889. Nr. 65.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **2** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu: na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Czy prawdą rozdwojenie w społeczeństwie polskiem?

W ostatnich latach odzywały się wielokrotnie głosy, z kraju z dziwną lekkomyślnością a z zewnątrz z radością nieutajoną, że w społeczeństwie polskiem objawia się coraz *jaskrawszy rozdział między dążnościami tych warstw, które w oczach zagranicy uchodzą za konserwatywne i szlacheckie*, a całą resztą społeczeństwa, złożoną z inteligencji, mieszczaństwa i włościan. Głosy te nie milkną, ale potężnieją. Światlejsze sfery w kraju, znając położenie rzeczywiste, nie protestują przeciw temu, ale z pewnością nie upatrują w tem źródła radości. Nie tak zagranica, która na widok pozornych dążności odśrodkowych społeczeństwa polskiego woła przez liczne swoje organa: *hosanna!*

Zdaje się, że czas już wyjaśnić te stosunki, czas odezwać się szczerze i otwarcie i czas nakoniec oziębić cokolwiek owe wybuchy radości nieprzyjaciół imienia polskiego. Jakkolwiek niepowołany, ośmielam się jednak zabrać głos i przesłać kilka uwag, które zdołają może zwrócić uwagę ludzi, miłujących kraj i ojczyznę, nie w jej odosobnionych kółkach i ułomkach społecznych, ale całą, ze wszystkiemi stanami i odcieniami, jakie wytworzyły dzieje, czasy, niekiedy tragiczne, ale zawsze heroiczne i szlachetne porywy.

Uwagi te wywołał artykuł znanej *Schlesische Zeitung*, która w ostatnim numerze z dnia 29 listopada zamieściła pod napisem: „Obywatelstwo polskie“, wiele wykrzykników radości z powodu właśnie, iż mniema, jakoby dostrzegła wyraźniej zarysowującą się przepaść pomiędzy szlachtą i duchowieństwem z jednej strony, a z drugiej mieszczaństwem i włościaństwem polskiem. Często inspirowany śląski posterunek germanizacji na Wschodzie, cieszy się niewymownie z postępu cywilizacyjnego polskich sfer mieszczańskich i chłopskich, ale cieszy się nie radością miłośnika ludzkości, ale najpierw dlatego, iż rzekomo postępn tego dokonała niemiecka kultura i szkoła, a powtóre, co uważa za najważniejsze, dlatego, że w tym postępie i w tej dojrzewającej samodzielności sfer *nieszlacheckich*, widzi *rozerwanie* społeczeństwa na dwa przeciwne a nawet wrogie obozy. Niezmierną radością przenika *Gazetę Śląską* fakt, że miasta i włościanie wyzwalają się z pod przewodnictwa szlachty polskiej; cieszy ją niemniej podawane za prawdę twierdzenie, że ani owa szlachta, ani prasa polska nie przyczyniła się bynajmniej do podniesienia umysłowego poziomu sfer mieszczańskich i włościańskich, i że to zdziałały tylko szkoły niemieckie i — *kolonizacja* (!) — Tym, brzmiącym pochwałami dla kultury niemieckiej hymnom, zadaje kłam *Gazeta Śląska* zaraz o kilka wierszy niżej, ale cóż jej to szkodzi, kiedy jest w tem i chwalebne świadectwo dla rasy niemieckiej i schlebianie dla tych sfer, z których wiele jednostek nie zdołało jeszcze przetrzeć oczu i spojrzeć bez uprzedzeń w oblicze prawdy.

Kłamstwo wzmiankowane *Gaz. Śląz.* zawarte jest w ustępie artykułu, który brzmi: „Spotężnienie mieszczaństwa i obywatelstwa polskiego objawia się przedewszystkiem w łącznem działaniu stowarzyszeń rolniczych, wzajemnej pomocy, kredytu i w takich towarzystwach, które mają na celu po części oświatę i wykształcenie, jak polskie towarzystwa rękodzielnicze i czytelnie, a po części stowarzyszenia dla rozrywki i rozwoju społecznego, jak śpiewackie i gimnastyczne“.

Owóż jeżeli prawdą jest, że wzmocnienie żywiołu polskiego objawia się w tych kierunkach w Wielkopolsce, to zaiste, zdumiewać się można, że *Gazeta Śląska* kładzie to bez zająknienia na karb zasług niemieckich.

Z kimże to i przeciw komu walczyli owi szlacheccy przewódcy o język ojczysty dla tych stowarzyszeń, o ich byt i zakładanie? Od kogo wychodziło początkowanie? Kto pragnął wzmocnienia żywiołu polskiego, kto jego samodzielności i dojrzałości politycznej? Tego podobno nie bardzo życzyli sobie Niemcy i przeciw tym dążnościom obmyślono kolonizację. Dziś nagle to zasługa niemiecka. W przywłaszczaniu tej zasługi Niemcom a odmawianiu jej szlachcie polskiej, przegląda wszakże wyraźnie jedna myśl: „Niech już będzie i wzmocnienie żywiołu polskiego i samodzielność, byle ta samodzielność była odrębna, byle rozeszły się drogi obozu konserwatywnego i postępowego, słowem, byle dokonać rozdziału, wykopać przepaść między dążnościami społecznemi i politycznemi narodu, gdyby można, albo choć części narodu, jeżeli inaczej być nie może“.

To zasadnicza myśl i życzenie wszystkich nieprzyjaciół społeczeństwa polskiego. Jeżeli silnych pokonywa i zabija rozdwojenie, o ileż łatwiej zdławi słabych. Podobne błyski nadzieji objawiają się nietylko w owym jednym, przytoczonym artykule, ale i w licznych, coraz częstszych głosach prasy zarówno niemieckiej, jak rosyjskiej. W tej ostatniej przeprowadzana jest systematycznie nauka, że rodak, skoro szlachcic, nie rozumie własnego rodaka chłopa, nie pojmuje jego potrzeb i życzeń, ale rozumie je za to doskonale Rosjanin, szczególniej panslawista. Na odwrót też prasa ta stara się upowszechnić mniemanie, że włościanin polski nie zrozumie nigdy potrzeb i życzeń szlachcica polskiego, ale rozumie za to dobrze „braterstwo słowiańskie“. Nie są to rzeczy nowe, ale są powtarzane ciągle pod rozmaitemi postaciami, przyoblekanemi w rozmaite szaty. Dążność zawsze ta sama: rozdwoić organizm społeczny, rozprządz siły. Dążność ta sama objawia się w prasie niemieckiej, artystyczniej nieco i powabniej. Powabniej, bo nie przestrasza rozdwojeniem politycznem na pozór, ale tylko społecznem. Tu postępowość odgrywa wielką rolę. Konserwatyzm polski przedstawiany jako stek wyobrażeń średniowiecznych, pokutuje od wieku w prasie niemieckiej, a każdy krok jednostki ze społeczeństwa polskiego, która zaparła się — nie uprzedzeń i przesądów — ale tradycyj narodowych, poczytywany jest za zwycięztwo ideji postępowej.

Taką jest w ogólnych zarysach dążność nieprzyjaciół Polski i jej społeczeństwa, objawy zaś radości, że pomiędzy szlachtą polską a resztą społeczeństwa zwiększa się przepaść, świadczą, że zdala dostrzeżono stosunki, które radując nieprzyjaciół, nie mogą cieszyć Polaka, czy on jest szlachcicem, czy nieszlachcicem. Możemy dodać, że obserwatorów postronnych łudzą pozory, ale w położeniu naszem nie powinno być tak jaskrawych pozorów. Jeżeli zaś one są, to powinniśmy nieporozumienia wyjaśnić.

Użyłem umyślnie słowa: Polak, bo pod tem mianem na zewnątrz występuje każdy, jeżeli tylko ma polskie serce w łonie, każdy, czy jest szlachcicem, czy mieszczaninem lub pochodzi ze stanu włościańskiego. Nie wchodząc w szczegóły nieporozumień, gdyż na to za szczupłe są ramy artykułu dziennikarskiego, zastanówmy się, jaka to przepaść dzieli — zawsze tylko Polaków — nie stany. Zacznijmy od pytań:

Czy postępowy Polak mniej jest obowiązany szanować świetne chwile przeszłości narodowej, niż Polak konserwatysta? Czy dla najskrajniejszego postępowca, jeżeli nie przestał być Polakiem — znajduje się inna podstawa, inny rdzeń narodowości polskiej, niż te, które wyrobiły wieki i pokolenia przeszłe? Czy jednostka polskiego społeczeństwa uznając znaną przodków tolerancję religijną, może nie uznawać z drugiej strony czynów heroicznych i szlachetnych, których źródłem była religijność tychże przodków? Zdaje się, że na wszystkie te pytania każdy Polak odpowie, że przeszłość tę kocha, że narodowość swoją ceni, szanuje, uwielbia i że równem uwielbieniem przenikają go cnoty przodków. Jeżeli zaś to powie mieszczanin Polak albo włościanin Polak, to co? zostanie okrzyczanym za wielbiciela szlacheckości! Otóż w tem przyczyna wielu zajątrzeń, wniesionych w społeczeństwo przez wrogów. Podsuwano długo i wmówiono w końcu, oczywiście w głowy mętne, że przeszłość nasza, to nie przeszłość narodu, ale tylko jednej jego warstwy. Na takie monstrum, na taką karykaturę pojęcia dziejowego oburzyliby się i Niemcy i Rosjanie, gdyby szło o nich, ale, że idzie o nas, że ta karykatura pojęcia rzeczy nadaje się szermierzom postępu materjalistycznego, że czasem olśniewa i ogłusza a w końcu znakomicie bałamuci, więc używa się jej gorliwie i z pewną chełpliwością i urąganiem narodowi. Nie obałamuci to ludzi z sercem i ludzi światłych, ale jak między kategorją ludzi z uczuciem i wyzutych zeń. jest mnóstwo odcieni, tak samo mnóstwo, większość płytkich umysłów a bez poczucia, idzie i pójdzie zawsze na lep frazesów importowanych w interesie naturalnie niepolskim.

Niech szanowny Czytelnik raczy sobie teraz powtórnie odczytać podane już wyżej pytania, zrobione Polakowi postępowcowi i jeżeli jest konserwatystą, niech powie, czy odpowiedziałby inaczej, niż odpowiedzieć może Polak postępowy? Zdaje się, że nie.

Nikt oczywiście nie będzie utrzymywał, że nie ma różnic między stronnictwami, z których jedno reprezentuje powściąganie, umiarkowanie, oględność może niekiedy zbyteczną, a drugie dążność przyspieszoną naprzód. Owszem, różnice są, ale różnice, to nie dwa odrębne narody w jednym narodzie, z którychby jeden robił wszystko źle, drugi wszystko dobrze; z którychby jeden musiał przez drugiego być pożartym; bo gdyby tak było, to już dawno nie stałoby na świecie ani postępowych, ani zachowawczych Polaków. Żyjemy jednak i mimo wszelkich pesymistycznych głosów rozwijamy się. Przypuśćmy, że rozwój ten nie jest ani taki, jakiego pragną zachowawcy, ani taki, jakiego życzą sobie gorętsi postępowcy, to jest on przecież, gdyż stwierdzają go obie strony. Żeby jednak rozpoczynać walkę o to, która ze stron położyła w tym rozwoju większe zasługi, to — darujcie prawdę, to nieszlachetnie — bez względu na to, kto walkę rozpoczyna. A przecież po takich walkach i szermierkach sądzą nas, Polaków, nieprzyjaciele i z nich tylko wyprowadzają wniosek, że społeczeństwo polskie targa własne węzły społeczne.— Z pewnością można twierdzić, że żadna inna walka o zdobycze polityczne albo społeczne nie nastręczyła tyle pozorów nieprzyjaciołom, jakoby rosła przepaść między Polakami, ile owa wspomniana walka o pierwszeństwo w zasługach. Nie powinnoby się właściwie w zasługach dla dobra publicznego tak gorliwie analizować, które stronnictwo zasłużyło się lepiej, ale skoro już tak jest, to byłoby może nie źle, gdyby po skończonej walce obie strony zapytały się: o cośmy właściwie spór wiedli?

O to — odpowiadają wszystkie dawniejsze i nowsze reminiscencje: kto lepszym patrjotą. To jest prawda rzeczywista, szczera, wierna i nic po nadto gorszego, tragiczniejszego nie odkryje żaden z rodaków któregokolwiek obozu — a jednak ten spór, z tak szlachetnych pobudek, tak zawsze ku jednemu skierowany celowi, przedstawia się nieprzyjaciołom społeczeństwa jako rozdwojenie, jako przepaść między warstwą historyczną a tą narodu, która o wiele później zaczęła żyć politycznie. Na zewnątrz przedstawia się tak, wewnątrz pozostawia niemiłe wspomnienie a w wielu sferach mniemanie, że tak jest, jak to widzą dalsi, że nie ma drogi wyjścia innej, tylko rozdwojenie, i że powinniśmy dążyć nie do połączenia i zespolenia sił, ale do pochłonięcia się nawzajem. Że zaś nowoczesna teorja Darwinowska znalazła zastósowanie do maksym politycznych, mniemanie zepchnięcia się wzajemnego utwierdza się w społeczeństwie. A jednak ośmielę się powtórzyć: walka toczy się najczęściej tylko o to: kto lepszym patrjotą. Gdyby po każdej walce, każda ze stron walczących zechciała sobie zadać pytanie: o cośmy spór wiedli, a odpowiedzieć szczerze, nie dawalibyśmy nawet pozorów, że zamiast przyszłości wznosić gmach, kopiemy grób nadziejom.

T. S.

W obronie maluczkich.

(List „Kurjera polskiego“).

Wiedeń, dnia 30 listopada.

Niejednokrotnie występowała już prasa krajowa w sprawie przeciążenia sił urzędniczych nadmierną ilością godzin urzędowych i zaznaczyła niedwuznacznie, że zaprowadzanie godzin ponadurzędowych Towarzystwu kolejowemu żadnych nie przynosi korzyści, a zaś dla funkcjonarjuszów i tychże rodzin, jest ono wprost szkodliwem.

Wątpimy bardzo, czy leży to w interesie jeneralnej dyrekcji, aby przez ustanawianie ponadurzędowych godzin pozbawiać funkcjonarjuszów ich skromnej wolności, a w ten sposób uniemożliwiać im zajmowanie się sprawami rodziny, oraz uszczuplać tymże koniecznego, po żmudnej pracy, wypoczynku. Bo, że urzędnik, pracujący bez przerwy przez 6 i pół godzin w ciężkiem zajęciu cyfrowem, po upływie tego czasu, staje się do dalszej pracy kompletnie niezdolnym, o tem chyba nadmieniać byłoby zbytecznem. Zaprowadzanie więc godzin ponadurzędowych, nietylko, że Towarzystwu żadnych nie przynosi korzyści, ale owszem podkopuje z krzywdą rodziny byt urzędnika i niszczy tegoż zdrowie, zważywszy, że wielu urzędników, dla braku odpowiednich funduszów, zmuszeni są mieszkać w najodleglejszych przedmieściach Wiednia, inni zaś, nie mogąc utrzymać rodziny ze skromnej swej pensji, zmuszeni są pracować pobocznie w wolnych godzinach pozaurzędowych.

Dziś znowu taki smutny fakt mamy do zanotowania. Oto od 25 bm. zaprowadzono w niektórych *biurach jeneralnej dyrekcji c. i k. kolei państwowych* o półtorej godziny więcej ponad godziny urzędowe.

Wolimy jednakże wierzyć, że stało się to bez wiedzy p. prezydenta, który, nie wątpimy, na przedłużenie i tak już za długich godzin urzędowych w żadnym razie nie zezwoliłby i, że dowiedziawszy się, co zaszło, rozporządzenie dotyczące w tej chwili znieść rozkaże. W ogóle panuje tu wielkie przeciążenie w pracy urzędników, a usunięte ono być może, tylko przez pomnożenie niewystarczających sił urzędniczych.

Przy tej sposobności podnieść tu musimy jeszcze inną ważną kwestję. Oto lokale urzędowe, w których mieszczą się urzędnicy jener. dyr. kolei państwowej, pozostawiają niestety bardzo wiele do życzenia. W małych, ciemnych i brudnych pokojach duszą się, że tak powiemy, urzędnicy, a nie rzadko widzi się ich po 6 i 7 w jednym małym pokoju, co ze względu na zdrowie tolerowanem być nie powinno. Pewni jesteśmy, że i w tym wypadku p. prezydent piekącemu brakowi odpowiednich lokalów wkrótce zaradzi.

Z Warszawy.

(List „Kurjera Polskiego“).

Dnia 1 grudnia 1889.

O pogrzebie Żółkowskiego donoszę parę szczegółów, których tutejsze dzienniki nie zamieściły ze względów cenzuralnych. Mianowicie: za trumną postępowała zwartym szeregiem grupa złożona z kilkudziesięciu studentów uniwersytetu, zwanych tu zwykle akademikami. Świadczy to wymownie, iż młodzież uniwersytecka, jakkolwiek wogóle nie cieszy się tu zbyt dobrą opinją odnośnie do jej usposobienia patrjotycznego i poczucia polskiego, nie zapomniała przecież o tem że jest polską. Drugim faktem wysoce charakterystycznym jest to, że uczniom gimnazjów wogóle szkół rządowych zabroniono brać udziału w pogrzebie. Do zakazu tego dołączono zagrożenie, że wysłani będą inspektorowie szkolni i uczniów nieposłusznych będą zapisywali.

Co się dzieje w tutejszych szkołach, jakie krzyczące gwałcenie uczuć narodowych, tegoby, jak mówią, na wołowej nie spisał skórze. Młodzieży niewolno czytać książek polskich, bibljoteki gimnazjalne wyłącznie są zapełnione rosyjskiemi książkami, różnemi wydawnictwami, mającemi na celu przekonanie „buntowników“ o wielkości Rosji, jej cnocie i jej wspaniałomyślnym rządzie! W wyższych klasach każą się na pamięć uczyć Puszkina, a o Mickiewiczu wspomnieć nawet niewolno, choć przecie byłto najgienjalniejszy poeta w całej Słowiańszczyznie. Po pensjach żeńskich, w klasach najniższych, każą kupować dziewczętom drukowany spis osób t. z. „carstwujuszczego domu“, ze wszystkiemi imionami i tytułami, i uczyć się tego na pamięć. Na pewnej pensji, nauczycielka języka rosyjskiego, przysyłana zwykle przez władzę w celu szpiegowania, kazała dziewczętom z klasy wstępnej, a więc najniższej, iść na plac Zamkowy i starać się zobaczyć *jewo prewoschoditelstwo gławnago naczalnika kraju*, Hurkę! Według tej pani jest to konieczne i wybornie oddziaływujące pod względem pedagogicznym na umysły dzieci!

O sprawie wyrzucenia dziecka z okna na Złotej ulicy, dziennikom tutejszym zakazano pisać, a zakazano oczywiście dlatego, że czynu tego dopuścił się Moskal, Zołotnickij, doktor pułku koływańskiego piechoty. Jak wieść niesie, żona jego poprzednio była prostą ladacznicą, i żadne z dzieci nie jest jej męża, ale różnych jegomościów. Opowiadają, że już parę dzieci sprzątnęli oni ze świata, a dziewczynkę, którą oknem wyrzucili, poprzednio już chcieli utopić w wannie; gdy się broniła, Zołotnicki bił ją pałaszem. Sprawa ta, jeżeli jej łba nie ukręcą, wypłynie wkońcu na wierzch przed sądem i wówczas dowiemy się o ile wszystkie te wieści są prawdziwe.

W tutejszym świecie dziennikarskim obiega pogłoska, że bankier Bloch zamierza wydawać Gazetę, poświęconą sprawom kolejowym i wogóle ekonomicznym kraju. Na redaktora ma być powołany p. Wścieklica, autor kilku rozprawek dziennikarskich, oraz obrony przeciw zarzutom tak licznych u nas pesymistów, jakobyśmy się fizycznie wyradzali, a tym sposobem nie mieli żadnej przed sobą przyszłości. Pan Wścieklica ma być bardzo dobrze, jak na nasze stosunki, wynagrodzony za swą pracę redaktorską. Podobno ma pobierać 3000 rs. stałej pensji. To pewna, że redakcja już się kompletuje i kilku wybitniejszym osobistościom ze świata literackiego robiono propozycje przyjęcia udziału w przyszłym dzienniku.

Niemniej ciekawa i interesująca obiega tu pogłoska, że autor znanej nam broszury politycznej, napisanej jakoby przez „chłopa polskiego“, Polak jak sam się mianuje, tylko niestety! prawosławnego wyznania, zamierza wydawać w Moskwie dziennik, oczywiście pisany po rosyjsku, poświęcony wyłącznie kwestji polskiej. Nie ulega wątpliwości, że taki dziennik może mieć bardzo doniosłe znaczenie dla naszych stosunków politycznych, byle był uczciwie i z dobrą wiarą redagowany. Choćby tylko wziął sobie za zadanie prostowanie zawsze prawie błędnych i przejętych nienawiścią korespondencyj, jakie z Warszawy płyną do dzienników rosyjskich, jużby nam wielką wyrządził przysługę. Korespondencje te pisane przez rozmaitych wywłoków, szczycących się mianem „djejatieli“, wystawiają nasze społeczeństwo zawsze w jak najgorszem świetle. Cel jest łatwym do odgadnięcia. Z chwilą jakichkolwiek zmian przedewszystkiem wylecieliby z dobrze płatnych posad, ci straceńcy, którzy napływają do Polski. W ich interesie więc leży, ażeby stan obecny jak najdłużej trwał. Dziennik więc rosyjski, a zatem nieulegający posądzeniu, że jest polskim, wyświetlając ten stan rzeczy, powtarzamy, ogromnąby nam mógł oddać przysługę. Wszelako sądząc z tendencji broszury, wydanej przez „chłopa polskiego“ pozwalamy sobie wątpić, czy mająca powstać w Moskwie gazeta wypełni to zadanie uczciwie i z dobrą nadewszystko wiarą.

Na końcu smutną muszę wam donieść nowinę, jeżeli ona jest prawdziwą, ks. biskup sandomierski Sotkiewicz jest sparaliżowany bardzo ciężko. Za wiadomość tę jednak nie biorę na siebie odpowiedzialności.

Sigma.

Wiadomości polityczne.

Nowy kodeks karny.

Stała komisja dla nowego kodeksu karnego odbyła wczoraj ostatnie posiedzenie. Deputowany Dr Zucker przedstawił projekt załatwienia sprawy w pełnej Izbie, wedle którego nie ma być dyskusji ogólnej, ale jedynie rozprawa specjalna nad temi paragrafami, do których zgłoszono dodatkowe wnioski lub poprawki. Zgodził się już na to w zasadzie minister hr. Schönborn. Podobny wniosek uczynił był już za ery liberalnej Dr Herbst, kiedy na porządku dziennym był projektowany przez Glasera kodeks karny. Zdaje się więc, że nietylko prawica, ale i lewica zgodzi się z wnioskiem Dra Zuckra, jakkolwiek w początkach na pełnej Izbie silna będzie opozycja. W każdym razie merytoryczne załatwienie nowego kodeksu karnego poprzedzi zajmująca rozprawa *quoad formalia*.

Na ostatniem posiedzeniu komisyjnem przyjęto rezolucję Dra Machalskiego, która brzmi: Wzywa się rząd, aby wziął pod baczną uwagę urządzenia rolnych kolonij karnych dla nieletnich przestępców i w sprawie zaprowadzenia tychże porozumiał się z Wydziałami krajowemi poszczególnych krajów koronnych.

Następnie radzono nad wnioskiem hr. Pinińskiego, aby odroczenie wykonania kary dozwolone było w drodze jej zaostrzenia, atoli wnosząc z opinji poszczególnych członków, wniosek ten będzie prawdopodobnie odrzucony.

Narady stronnictw w Radzie Państwa.

W uzupełnieniu wiadomości, któreśmy na drodze telegraficznej otrzymali dziś rano z parlamentarnych kół wiedeńskich, przytaczamy następujące uwagi *Tagblattu:* „Wczoraj wieczór, tj. d. 1 bm. odbyła się narada naczelników prawicy. Z Polaków byli: Jaworski, Jerzy Czartoryski i Bobrzyński. Radzono nad biegiem przyszłych spraw parlamentarnych, a głównie nad sposobami przeprowadzenia nowego kodeksu karnego. Zgodzono się co do tej sprawy na to, aby całe przedłożenie mogło być uchwalone w Izbie niższej jeszcze w tej sesji, a zaś w przyszłej przez Izbę panów. — O zlaniu się klubu Liechtensteina z Hohenwartowskim, nie ma na razie mowy i będzie w nim tylko zaprowadzona lepsza karność. — Dnia 2 bm. przedpołudniem przewódcy prawicy zebrali się znów na konferencję.

Równocześnie obradowali także naczelnicy zjednoczonej lewicy. Jak nas słuchy dochodzą — kończy *Tagblatt* naczelnicy prawicy postanowili — zaniechać wszelkich takich czynności, któreby rządowi mogły stworzyć jakąkolwiek trudność".

Głos rosyjski o układach z Kurją rzymską.

Moskowskija Wiedomosti w jednym z ostatnich numerów roztrząsają pogłoski o prowadzonych przez rząd rosyjski z Kurją rzymską układach i o rzekomych ich rezultatach. *Mosk. Wied.* postarały się o sprawdzenie rzeczonych pogłosek i otrzymały następujące wiadomości:

„O przywróceniu urzędowych stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządem rosyjskim a Watykanem niema nawet mowy. P. Izwolski przebywa w Rzymie nie jako przedstawiciel Rosji lub dyplomata rosyjski, ale w charakterze urzędnika, któremu powierzono załatwienie różnych kwestyj, dotyczących poddanych rosyjskich katolików. P. Izwolski stosuje się ściśle do instrukcji, jakie otrzymuje nie od dyplomacji rosyjskiej, ale z departamentu wyznań obcych ministerjum spraw wewnętrznych, od którego jest zupełnie zależnym. Do tego departamentu, i to wyłącznie do niego, adresuje p. Izwolski swe doniesienia o przebiegu w Rzymie spraw mu powierzanych. W ogólności powzięte przez nas informacje są zadawalniające, gdyż ważnem jest i radosnem, że prowadzenie tak ważnej sprawy wyłączono z pod kompetencji dyplomacji i poruczono wydziałowi, który dobrze rozumie i blizko bierze do serca prawdziwe interesy Rosji. Po ministerjum spraw wewnętrznych mamy prawo spodziewać się, że skoro mu sprawę powierzono, interesy Rosji będą w zupełności uwzględnione i żadne szkodliwe ustępstwa nie będą zrobione, choćby na nie nastawała nawet nasza dyplomacja dla jakichbądź drogich jej sercu, wyższych interesów polityki zewnętrznej. Powtarzamy, wszystkie te interesy są dla Rosji błahemi w porównaniu z pierwszym warunkiem pokoju wewnętrznego; warunek zaś ten polega na niczem nieograniczonej władzy rządu nad wszystkimi poddanymi rosyjskimi bez żadnej różnicy pochodzenia i wyznania religijnego".

Rosjanie o Czechach.

Dień pisze: „Na wielkie nieszczęście stosunki między dwoma stronnictwami czeskiemi, z których jedno mieni się wolnomyślnem, nietylko że się nie poprawiają, lecz stają się ostrzejszemi. Wedle naszego mniemania, odpowiedzialność za to spada na partję trzecią, tak zwaną „szlachtę historyczną". Stronnictwo to, jako przedstawiciel jakichś trzech lub czterech setek arystokratów czeskich, im dalej tem wierniej pełni służbę u rządu wiedeńskiego, zatracając tradycje nawet takich działaczy, jak zmarły Clam Martinitz. „Szlachta historyczna" ciągnie za sobą i staroczechów, co uwydatniło się jawnie na ostatnich posiedzeniach Sejmu czeskiego.

„Ostatnie wiadomości z Pragi są wielce niepocieszające. Ks. Karol Schwarzenberg młodszy, który podczas „debatów adresowych" okazywał się obrońcą konstytucji austrjackiej, pragnąc z nią pogodzić stosunki czeskie, co mówiąc nawiasem jest trudniejsze od kwadratury koła, tym razem wystąpił z mową wymierzoną przeciw najsławniejszym tradycjom narodu czeskiego. Ks. Schwarzenberg wyraził się z nieuszanowaniem o hussytach i samej nauce Hussa. Wycieczka ta nie miałaby zresztą znaczenia, gdyby nie były znane nader blizkie stosunki ks. Schwarzenberga w sferach wiedeńskich dworskich i rządzących.

„Jednakże ks. Schwarzenberg przekona się niebawem, iż duch Hussa żyje jeszcze w narodzie czeskim. Niezadowolenie, jakie bezwątpienia mowa jego wzbudzi we wszystkich warstwach narodu czeskiego, będzie poważną przestrogą dla arystokratów czeskich. Powinni zrozumieć, że ich własna przyszłość stanie się nader nietrwałą, jeżeli odrzucą wszystko, co świętem jest dla każdego Czecha. Nadejdzie czas, gdy zapytają poważnie, jakiem prawem kilkuset zniemczałych magnatów wysyła do Sejmu czeskiego około 70 deputowanych, tj. tylko trochę mniej niż cały naród czeski? Po owem pytaniu nastąpi cały szereg innych. niemniej fatalnych dla „szlachty historycznej", jeżeli tylko rychło się nie opamięta".

Słowa te rosyjskiego dziennika są nowym dowodem słuszności zapatrywań w dzisiejszym artykule wstępnym wyłuszczonych, że mianowicie: wszelkie spory wewnętrzne w Narodzie, jak i wszelkie waśnie stanowe wyzyskiwane zostają przez obcych, w celach, które każdy łatwo zrozumie...

XV. Zjazd delegatów Stowarzyszeń zaliczkowych i zarobkowych.

(List „Kurjera Polskiego").

Lwów, 30 listopada.

W dniu dzisiejszym rozpoczęły się w stolicy kraju obrady 59 delegatów stowarzyszeń zaliczkowych i zarobkowych, którzy reprezentowali 66 spółek.

Zagaił obrady prezes wydziału związku p. Biechoński, który w przemówieniu wstępnem zaznaczył, że rok ubiegły był dla spółek bardzo pomyślny. Nietylko powiększyła się ich liczba, lecz także majątek ich wzrósł znacznie. Mają one bowiem kapitału własnego 5,188.448 złr. 29 ct. Wkładki oszczędności wynoszą 13,002.142 złr. 72 ct., a członków doszło do 128,228. Strat nie miała żadna spółka.

Podnosi p. Biechoński, że w Towarzystwach zauważono pewien zastój, ponieważ kierownicy ich nie dosyć się starają o dalszy rozwój pożytecznych instytucyj. W końcu poświęcił p. prezes dłuższe wspomnienie pamięci zmarłych członków, do których między innymi należał ś. p. dr. Chałubiński.

Następnie wybrano przez aklamację przewodniczącym zjazdu p. Biechońskiego, a jego zastępcą dra Lechowicza z Drohobycza.

Sprawozdanie patrona za rok ubiegły przesłano do komisji. Podobnie postąpiono z projektem p. Biechońskiego, co do zmiany statutu związku.

Następnie przedstawił p. W. Biechoński wnioski wydziału w sprawie założenia centralnej instytucji dla stowarzyszeń.

Wydział wnosi:

1. Walne zgromadzenie postanawia utworzenie instytucji akcyjnej pod nazwą Banku Związkowego stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych dla następujących celów:

a) dla pośrednictwa w sprawach kredytowych stowarzyszeń;

b) dla popierania przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych;

c) dla prowadzenia interesu parcelacyjnego.

2. Ułożenie statntów i wprowadzenie w życie Banku związkowego porucza się komisji złożonej z 5 członków. Nad wnioskami temi wywiązała się dłuższa dyskusja. Jedni chcieli sprawę tę odroczyć aż do przyszłego walnego zgromadzenia, drudzy żądali odesłania tych wniosków do komisji, a kilku mowców radziło załatwić sprawę natychmiast, W sprawie tej zabrał głos także poseł p. Szczepanowski, który przemawiał, aby zaraz przystąpić do tej sprawy. Bank zakładać można tylko w porze stósownej, a obecnie właśnie jest taka chwila.

Przy imiennem głosowaniu upadł wniosek odesłania wniosków do osobnej komisji.

Ostatecznie przyjęto *en bloc*, bez dyskusji, wszystkie wnioski wydziału.

Wybór komisji pozostawiono wydziałowi.

Na wniosek p. Szaneckiego zostanie statut projektowanego banku wraz z odpowiedniemi objaśnieniami rozesłany wszystkim spółkom a decyzja o tymże banku zapaść ma na nadzwyczajnym zjeździe.

Dalej wniósł p. Ulmer imieniem delegata p. T. Merunowicza, aby zakładać włościańskie związki kredytowe systemu Raiffeisena.

Wnioskowi temu nadał referent po dłuższej dyskusji następującą formę:

1) Kasy pożyczkowe systemu Raiffeisena organizacją swoją nie odpowiadają stosunkom i potrzebom ludności rolniczej kraju naszego.

2) Na podstawie zdobytych doświadczeń walne zgr. orzeka, że ani kasy systemu Raiffeisena ani stow. systemu Schulzego nie nadają się do udzielania kredytu hipotecznego dla włościan.

3) Poleca się wydziałowi Związku, ażeby dla unormowania i rozszerzenia drobnego osobistego kredytu dla włościan, wszedł w rokowania z Tow. kółek rolniczych, a to w ten sposób, aby kółka rolnicze przyjęły na siebie zadanie pośredniczenia pomiędzy okolicznemi towarzystwami zaliczkowemi, a włościanami, w udzielaniu kredytu drobnego nie przekraczającego kwoty 50 złr.

Po krótkiej dysknsji przyjęto bez zmiany wszystkie wnioski wydziału. Zamknięcie rachunków Związku za r. 1888 i budżet na r. 1890 odesłano do komisji budżetowei, do której wybrano pp.: Szczepanowskiego, hr. Czarneckiego, Borońskiego, Witosławskiego i Zbrożka. Lustratora p. Heinricha zwolniono od czytania sprawozdania z przeprowadzonych w ciągu roku lustracyj i odesłano jego sprawozdanie do komisji lustracyjnej, złożonej z pp.: dr. Goldmana, Rozwadowskiego, Göttingera, Adamskiego i Wąsowskiego.

Stowarzyszenie w Marjampolu wniosło, aby postarać się u rządu o zniżenie należytości stemplowych. Sprawę tę przekazano komisji, tak samo, jak wniosek kasy w Stanisławowie o „kołach żyrowych".

Dalszy ciąg nastąpi.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* P. Brykczyński, zastępca członka Wydziału krajowego, objął przedwczoraj urzędowanie w departamencie drogowym; przyczem p. marszałek wprowadzając go w urzędowanie przedstawił mu urzędników tego departamentu.

* P. Danielak protestuje w ostatnim numerze *Dzien. Polskiego* przeciw *Kur Lwowskiemu*, który ostro krytykował mowę p. Danielaka na wieczorze Mickiewiczowskim Redakcja *Dzien. Pol.* broni słów reprezentanta młodzieży, który wypowiedział był szczere, patrjotyczne uczucia i tem naraził się *Kurjerowi Lwow.*, nazywającemu tendencje takie „zacofanemi".

* Jubileusz Aurelego Urbańskiego, autora „Dramatu jednej nocy," „Ksenji," „Watażki," obchodzonym będzie w dniu 9 b. m., w poniedziałek, we Lwowie, zaś w dniu 14 b. m. w Krakowie. W program lwowskiego jubileuszu wejdzie — wiadomo — uroczyste przedstawienie w teatrze i przyjęcie w „Kole literacko-artystycznem".

* Wydział krajowy w porozumieniu z namiestnictwem zarządził już rozdział pożyczek i zapomóg dla ludności rolniczej w okolicach zagrożonych nędzą i głodem. Rozdawnictwo nastąpiło na podstawie dokładnych dat, zaczerpniętych ze sprawozdań wszystkich wydziałów powiatowych i starostw Uwzględniono 70 powiatów, z których każdemu przyznano po 5 25 000 złr. pożyczki i po kilka tysięcy złr. zapomogi; tylko cztery powiaty nie potrzebowały żadnej pomocy W ten sposób wydano około 600.000 złr. pożyczek i blizko 200,000 złr. zapomóg bezzwrotnych. Blizko 400.000 złr. pozostawiono na najgorsze chwile przednowku na kwiecień i maj przyszłego roku. Rozdawnictwem tych kwot zajmą się wydziały powiatowe pomiędzy poszczególne gminy klęską nieurodzaju dotknięte, a wypłata pieniędzy odbędzie się wszędzie w obecności marszalka i starosty powiatowego.

* Na dworcu kolei żelaznej Karola Ludwika we Lwowie przejechała lokomotywa rezerwowa podczas przesuwania wagonów człowieka, mającego około 50 lat. Wszystkie okoliczności składają się na to, że to było samobójstwo. Przy nieszczęśliwym nie znaleziono żadnych dokumentów.

* Preliminarz budżetu miasta Lwowa na rok 1890 wykazuje w zwyczajnych dochodach 1,054.227 złr., w zwyczajnych rozchodach 1,279.701 złr. Z tego wynika niedobór zwyczajnego budżetu w sumie 225.474 złr.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Obchody narodowe. Z dzienników prowincjonalnych dowiadujemy się, że w całej Polsce austrjackiej, nie masz prawie miasteczka, w któremby nie odprawiono żałobnych nabożeństw za dusze poległych w r. 1830 i 1831 obrońców Ojczyzny, i nieśmiertelnej pamięci wieszcza Adama Mickiewicza; że nie masz prawie zakątku, w którymby nie uczczono ich uroczystemi wieczorkami. Objaw to wielce pocieszający, że Rodacy nasi, oddaleni od głównych ognisk naszego życia umysłowego i politycznego nie zapominają o swym obowiązku, który nakazuje im postępować krok w krok za mieszkańcami stolic naszych. Ale właśnie wielka liczba obchodów narodowych nie pozwala nam zdawać o nich sprawy, ani nawet wspomnieć o wszystkich Z żalem przeto zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do tej ogólnej wzmianki, którą kończymy słowami: Cześć inicjatorom obchodów narodowych, cześć tym, którzy utrzymują wiarę w sercach naszych wskazując nam przy każdej sposobności najlepszych synów Polski i przypominając, że naród, który w niewoli rodzi bohaterów i genjusze, zginąć nie może!

* Na dochód pogorzelców Świątnik i Bobowy jakto już donieśliśmy, odbędzie się dnia 8 grudnia b. r. za inicjatywą i staraniem przebywającej w Tarnowie młodzieży akademickiej wieczorek wokalno-muzykalny, połączony z przedstawieniem amatorskiem, z łaskawym współudziałem chóru akademickiego z Krakowa, pod kierownictwem p. Wiktora Barabasza, dyr krakowskiego Towarzystwa muzycznego Program koncertu bardzo obfity.

* Bohorodczany. Wiceprezesem tutejszej rady powiatowej wybrany został ks. Witołd Paczowski.

* Cieszyn. Walne zgromadzenie członków „Macierzy szkolnej dla księstwa Cieszyńskiego" odbędzie się tu dnia 14 grudnia r. b. o godzinie $1^1/_2$ popołudniu w lokalu Czytelni ludowej. Na porządku dziennym będzie: Sprawozdanie Zarządu, przedłożenie rachunków z roku ubiegłego, wybór nowego Zarządn, i możliwe wnioski.

* Z Maniowa, pow. liskiego, piszą: Niejaki Mańkowicz, rodem z Homony na Węgrzech, chodzący po świecie za zarobkiem, zaszedł 24 listopada do domu leśniczego, Faksza. Gospodarzów nie było w domu. Naraz słudzy posłyszeli wystrzał i gdy wybiegli do sieni, znaleźli Mańkowicza nieżywego na ziemi. Powodem samobójstwa miał być brak środków do życia.

* W Myślenicach zmarł Władysław Śmietana, porucznik 56 pułku piechoty, w 33 roku życia.

* W Tarnopolu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 64-letni kupiec tamtejszy, żyd Auerbach. Powodem było, że na zgromadzeniu przedwyborczem do rady miejskiej nie chciano mu dozwolić zabrać głosu i dopiero wskutek interwencji komisarza rządowego pozwolono przemówić kilka słów.

* W wiosce Czołginiach pod Jaworowem uderzył chłop Demko Sawczak sąsiada swojego, Iwana Pastucha, kosą w pierś tak mocno, że kosa ugrzęzła 8 cali głęboko i Pastuch następnego dnia życie zakończył.

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna postanowiła zaliczyć książkę p. t.: „Ćwiczenia gimnastyczne laską żelazną, drewnianą i żerdzią Podręcznik do gimnastyki szkolnej i towarzyskiej, napisał Edmund Cenar We Lwowie 1889 r. nakładem autora," w poczet książek pomocniczych przy udzielaniu nauki gimnastyki w szkołach średnich i do bibliotek tychże szkół.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań. Z Koźmina piszą do tutejszej *Pos. Ztg.*, że daje się tam uczuwać dotkliwie brak wieprzowiny. Tłuste wieprze w okolicy wykupiono, a za ośmiotygodniowe prosięta, za które handlarze płacili dawniej po 6 do 9 marek, żądają teraz po 24 do 30 marek. Wszyscy rzeźnicy w Kobylinie sprowadzają mięso od jednego handlarza, który im przesyła bite wieprze pociągami przychodzącymi tu dotąd od strony Królestwa Polskiego. Ceny bydła pomimo braku paszy, podniosły się prawie o połowę w stosunku do roku zeszłego. — Żona jednego z tutejszych dozorców od windy spuszczającej i podnoszącej maszty na rzece Warcie, okazała się w tych dniach względem swego męża gorszą od Ksautypy. Zgotowała ona garnek wrzącej wody, i gdy jej mąż się był położył, lecz jeszcze nie zasnął, zbliżyła się z garnkiem waru do jego łóżka. Ten zmiarkowawszy, co się święci, wyskoczył z łóżka, aby jej garnek odebrać. W tej chwili jednak zlany ukropem od głowy aż do stóp, został strasznie poparzony na twarzy, piersiach, rękach i nogach. Na krzyk jego, zbiegli się sąsiedzi, którzy się postarali o natychmiastowe przewiezienie go do lazaretu miejskiego. Podobno ma się tam już lepiej; zacną żonkę aresztowano.

* Gdańsk. Dostawiono tu Wisłą tak znaczne zapasy drzewa, że wystarczą one miejscowym kupcom do wypełnienia zobowiązań wobec Anglji i Francji.

* Wrocław. Królewska Huta liczy 34.507 mieszkańców; w przeszłym roku miała ich 33.388. — Pewien rzeźnik w Klimzowcu zabił 24 b. m. swoją żonę. Aresztowany przyznał się, że uczynił to po pijanemu. — W sobotę 23 z. m. stało się w Piaśnikach wielkie nieszczęście w kopalni „Matyldy". Dziewczyna pewnego górnika, nazwiskiem Kwiatoń, zamiatała blizko kół, przyczem dostały się jej suknie do koła, które zgniotło ją na kawałki, tylko nogi zostały. — Gliwice mają 18.920 mieszkańców; w przeszłym roku było 18.419. — Dnia 24 bm. wydarzył się w Zabrzu straszny wypadek. Chłopiec 12-letni Gemsa, szedł drogą nie zważając na jadący za nim wóz. Gdy woźnica krzyknął, chłopiec się obejrzał, a w tej samej chwili uderzył go dyszel w czoło, wskutek czego padł, a wóz przejechał mu przez obie nogi. Odniesiono go do zakładu Sióstr Miłosierdzia.

KURJER WARSZAWSKI.

* Ministerjum oświaty zatwierdziło na posadach nadzwyczajnych profesorów uniwersytetu warszawskiego pp. Kowalkowskiego na katedrze medycyny policyjnej, Popowa na katedrze chorób umysłowych i nerwowych i p. Wierzbowskiego na katedrze literatury polskiej.

* *Kur. Warsz.* donosi, że w sobotę nastąpiło otwarcie testamentu ś. p. dr. Tytusa Chałnbińskiego. Okazało się, że majątek zmarłego w gotówce, papierach i realnościach liczonym być może na 350—400,000 rs. W sumie tej figurują pozycje: 70,000 rs. w listach zastawnych, 180,000 lirów włoskich w papierach pożyczkowych, 200,000 rs. wedle nieurzędowego szacunku w posesji, położonej przy ul. Mokotowskiej w Warszawie i t. d. Spadkobiercami zmarłego są najbliżsi członkowie rodziny. Zakopański „przyjaciel" Chałubińskiego, przewodnik Roj, otrzymał legat 500 guldenów austrjackich.

* W *Przeglądzie pracowni malarskich*, otwieranym d. 7 grudnia w salonie Krywulta, biorą udział wszyscy wybitniejsi członkowie tutejszej kolonji.

Własne pracownie urządza: J. Ryszkiewicz, J. Owidzki, W. Gerson, H. Piątkowski, F. Cichocki, W. Pawliszak, P. Szyndler, L. Wyczołkowski, J. Chełmoński, oraz z Krakowa W. Pruszkowski.

ŻYWY ZASTAW.

OBRAZEK

4) przez

Alberta Wilczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Jak na złość, do godziny 11-ej nie pokazał się Kroteczek w jej pokoiku, zatem wykończywszy listy, przeżegnała się, westchnęła i na pół przytomna udała się do jego gabinetu. Zawsze ten sam, zimny i spokojny jak marmur, przeczytał korespondencję, podpisał, a choć spojrzawszy bystro na nią, dostrzegł na twarzy pewną zmianę i oczy nabrzękłe od płaczu, chciał coś przemówić, to wstrzymał się i skinął głową na znak pożegnania. Panna jednak jakby skamieniała, trzymając papiery w ręku, które jej drżały, wydając głuchy szelest, nie ruszyła się z miejsca.

— Czy pani ma jeszcze co mi powiedzieć — zapytał, odejmując pióro od papieru, na którym pisał.

— Tak jest — wyjąkała...

— Proszę...

— W osobistej sprawie, bardzo dla mnie ważnej...

— Niech pani siada — rzekł zrywając się i podając jej krzesło — słucham...

— W rodzinie mojej zaszło... nieszczęście — mówiła, krztusząc się i rękę do ust przykładając i tu z całą otwartością powiedziała mu o wypadku z bratem. Potrzebujemy tedy z matką koniecznie, i to dziś, sześćdziesięciu złotych reńskich, aby uniknąć tyle krzywdzącego imię nasze skandalu. Ośmielam się tedy prosić pana dobrodzieja, czy nie raczyłby mi zaliczyć tej kwoty na rachunek mej płacy...

Kroteczek spojrzał na nią bystro i zdawało się, dziwnego rodzaju uśmiech zaigrał mu na twarzy, lecz mimo to, milczał.

— Jeżeli łaska pana, prosiłabym o potrącenie tej zaliczki z połowy mej płacy przez cztery miesiące.

On znowu spojrzał na nią i widział, że drżała, jak leśne ptaszę, złapane na sidła...

— A któż ten dług poręczy za panią?

— Kto? — powtórzyła cichym głosem — doprawdy nie wiem. Nie mamy nikogo ze znajomych... Zresztą, proszę pana, moja płaca...

— A jakąż ja mogę mieć pewność, że ta płaca przez cztery miesiące, jak pani żąda, będzie się pani należała. Pani po miesiącu możesz kantor porzucić...

— Zaręczam, że nie — przerwała mu żywo.

— Możesz pani się rozchorować...

Emilka milczała, przyznając słuszność.

— A mogę też i ja nie potrzebować pani usług...

Łzy jej stanęły w oczach na taką mowę, przypomniała sobie bowiem wczorajsze ostrzeżenia kasjera, i ogarnął ją żal, że niepotrzebnie odważyła się kołatać do serca tego lodowatego przemysłowca...

— Więc, łaskawa panno Emiljo — wyrzekł, biorąc pióro do ręki i maczając je w kałamarzu — mogę udzelić żądaną pożyczkę, jeżeli będzie rękojmia odpowiedzialnej osoby.

Wstała z krzesła, oburzona nieco brakiem uczynności swego pryncypała i skłoniwszy się lekko, poszła ku drzwiom gabinetu.

— Panno Emiljo! — zawołał za nią.

— Słucham pana.

— Jeżeli pani nie znajdzie poręczyciela, to i tak gotów będę służyć jej żądaną zaliczką, pod warunkiem... że pani... jakby to powiedzieć... odda mi się w zastaw, to jest zamieszka w moim domu.

— Jakto ma być... nie rozumiem — odrzekła trochę zirytowana i zdziwiona.

— Dam pani mieszkanie na górze... i przynajmniej będę miał tę pewność, że pani nie opuści mego kantoru...

— Wszakże ja nie mam zamiaru...

— Nie można za siebie ręczyć... zechce pani naprzykład wyjść za mąż...

— Próżna obawa, nie myślę o tem. Daruje pan, ale propozycję tę uważam za żart z jego strony... Jak żyję nie słyszałam o czemś podobnem.

— Otrzyma pani całe utrzymanie, i wszelkie wygody, bo ja, uważa pani, muszę mieć rękojmię.

Emilka nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Stała przy drzwiach, trzymając ręką za klamkę w obawie, że panu Kroteczkowi coś zamąciło się w głowie.

— Ależ ja mieszkam razem z matką...

— Wiem, jednak z matką rozłączyć się można... Proszę, niech pani się namyśli, z matką naradzi, ja słowa mego nie zmienię, po południu czekam odpowiedzi.

Wybiegła jak z łaźni, a uczucie gniewu, oburzenia i zawiedzionej nadziei nadały jej łagodnym rysom pewien ostry wyraz, który spostrzegł kolega kasjer:

— A co? — pewnie pani miała przeprawę ze starym...

— Tak — odrzekła krótko, kopjując w księdze przyniesione listy i niecierpliwie wkładając je do kopert...

— Dobry człowiek, ale oryginał — gawędził dalej kasjer, stojąc w okienku. — Bywało tak, bywało już nieraz, ale ja myślałem, że to z powodu choroby nieboszczki pani, która jego i siebie męczyła przez lat sześć. Dawniej był on inny...

Zbliżała się godzina dwunasta. Panna Emilja z rozdrażnieniem, którego już nie mogła pohamować, składała książki, zamykała szufladki biurka i chwyciwszy kapelusz z wieszadła, bez pożegnania z Doleżałem wybiegła na ulicę.

Co w duszy jej działo się, nim przebiegła kilometr drogi, dzielącej od kantoru mieszkanie matki, trudno tu wypowiedzieć. Wstydziła się płakać na ulicy, a mimo to same łzy kapały jej z oczu; więc zakrywając twarz woalką, już nie szła, ale pędziła, aby tylko nie wybuchnąć głośnem łkaniem.

Gdy wpadła do pokoiku matki, rzuciła się na sofę i oczy zakrywszy rękami, rozpuściła wodze ciężkiemu żalowi i długo, bardzo długo nie można było słowa z niej wydobyć. Nareszcie opowiedziała wszystko.

— Jacy to ludzie dzisiaj na świecie — zawołała, tuląc swą głowę do piersi matki. — Cóż to znaczy pożyczyć 60 złr. dla takiego bogacza, a tu tyle wymagań.

— To człowiek nikczemny! — krzyknęła, zrywająo się matka. — Biedne dziecko, ty nawet nie rozumiesz, co on ci śmiał proponować!... Nikczemny!... Mój Boże drogi, czyż ciebie nie ma już na niebie, że takie potwory bezczelne żyć mogą i naigrawać się z niedoli biednych ludzi... I on śmiał proponować ci, abyś poradziła się mnie, matki swego dziecięcia... ależ to więcej, niż podłość... myśleć, że matka zdolną jest w nędzy sprzedać swoje dziecko...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Oprócz tego znaczna liczba artystów nadeśle obrazy, dotąd nigdzie niewystawiane. Ostatni warunek obowiązuje wszystkich bez wyjątku wystawców.

* Na zamówienie baletmistrza p. Mendoza, p. A. Sonnenfeld napisał muzykę do baletu p. t. *Un tableau militair*, którym p. M. rozpocznie swoją działalność dyrektorską w operze moskiewskiej.

* Towarzystwo małornskie (?) artystów dramatycznych pod dyrekcją p. Kopyłowa, rozpoczęło wczoraj na scenie Eldorado szereg swoich widowisk. Na inaugurację dano trzyaktową operę p. Artemowskiego p. t. *Zaporożec za Dunajem.*

KURJER WIEDEŃSKI.

* Dnia 1 b. m odbył się wieczór Mickiewiczowski. Zagaił go akademik Lipczyński, który zachęcał do pracy na polu ekonomicznem. Zakończenie wypowiedział ks. Krechowiecki, który z właściwą sobie swadą wskazał młodzieży polskiej jej obowiązki wobec Ojczyzny, nauki i cnoty. Irena Abendroth, żywo oklaskiwana, odśpiewała kilka pięknych aryj naprzemian z tenorzystą Gawalewiczem, który również zyskał sobie uznanie publiczności.

* Czyniąc zadość wnioskom nniwersytetów wiedeńskiego i inszpruckiego, postanowiło ministerstwo oświaty, że profesorowie uniwersytetów mają się przy wszystkich uroczystościach akademickich i egzaminach pojawiać w historycznych biretach i togach. Natomiast przepisane nniformy winni oni nosić przy reprezentacjach państwowych Nowe to rozporządzenie, które ogłoszone zostanie w przyszłym tygodnin, nie dotyczy profesorów wyższych szkół technicznych.

KURJER PETERSBURSKI.

* *Nowosti* donoszą, iż prace komisji, mającej na celu przejrzenie praw o nabyciu i utracie poddaństwa rosyjskiego, doszły do końca. Wedle projektu opracowanego, poddaństwo tracą: 1) przyjmujący poddaństwo cudzoziemskie, bez uprzedniego pozwolenia rządu; 2) wstępnjący bez pozwolenia rządu do obcej słnżby wojskowej lub cywilnej; 3) niepowracający do Rosji na czas oznaczony; i 4) osądzeni za występki kryminalne i nie zjawiający się z wygnania na czas oznaczony przez władzę sądową. Względem osób płci żeńskiej postanowiono: a) wstępujące w związki małżeńskie z cudzoziemcami tracą prawo poddaństwa rosyjskiego; b) o uwolnienie od poddaństwa mogą prosić wdowy i żony rozwiedzione, jak również pełnoletnie panny za pozwoleniem rodziców; c) żona zwolnionego z poddaństwa męża może być z nim razem uwolniona za jej pozwoleniem; d) żony uwolnione od poddaństwa razem ze swymi mężami, mogą stać się napowrót poddankami rosyjski mi, jeżeli w przeciągu rokn po śmierci lub rozwodzie z mężem wniosą o to prośbę.

Rozmaitości.

Honorarja lekarskie. U łoża umierającego króla portugalskiego czuwało grono medyków; usiłowania ich były daremnemi, ale leczyli nie zadarmo. Przeciwnie, zyskali prawdziwie królewskie wynagrodzenie. I tak: pierwszy lekarz nadworny otrzymał 120.000 franków za 18-cie wizyt, inna powaga za 10 konsultacji 60.000 fr. zaś trzeci kolega 85.000 fr. za współudział w konsyljach. Prócz tego powoływano i innych lekarzy i płacono za wizytę od 1.000 do 5.000 fr W okrągłej sumie cała kuracja kosztowała 300.000 fr.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 4 grudnia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Barbary panny i męczenniczki. Urodzona w Nikomedji, z ojca Dioskora, bogatego poganina. Ojciec ją trzymał w odosobnieniu, zamkniętą w wieży o dwóch oknach. Lecz gdy ona poznała prawdę Chrystusową i zdołała przyjąć chrzest św., ojciec dowiedziawszy się o tem, wydał ją rządcy miasta. Poniosła śmierć męczeńską r. 235 w 20 roku życia. Uważaną jest za patronkę szczęśliwej śmierci i za patronkę przeciwko burzom. — Dziś także przypada św. Piotra Chryzologa, biskupa, doktora Kościoła, który zmarł 449 roku.

Kalendarz. Dziś św. Barbary; jutro św Kryspina.

Kalendarz historyczny. 4 grudnia 1653 roku: Potyczka z Tatarami pod Zwańcem. 1683 roku: Klęska Turków i Tatarów poniesiona od Polaków pod Tilgrotem.

* *Nabożeństwo* za duszę śp. Adama Mickiewicza odbyło się wczoraj o godz. 11 w kościele XX. Pijarów. Wyborowa publiczność zgromadziła się dosyć licznie; prócz młodzieży nniwersyteckiej reprezentowaną była w dość znacznej liczbie młodzież szkół średnich.

* *Nabożeństwo* za dnszę ś. p. Alojzego Żółkowskiego odbyło się wczoraj w kościele OO. Kapucynów. Świat artystyczny i literacki był reprezentowany. Nabożeństwo urządzono staraniem artystów Teatru krakowskiego.

* *JE. Dr Smolka* wczoraj odjechał do Wiednia.

* *P. Stanisław Polanowski*, członek Izby panów, bawił przez dzień wczorajszy w Krakowie.

* *Z wieczoru Mickiewiczowskiego.* Chwila oddania hołdu pamięci wieszcza narodn polskiego należy do jednych z najuroczystszych w naszem mieście. Zgodnie z tradycją, przekazywaną z roku na rok, „Czytelnia akademicka" wzięła inicjatywę w urządzeniu wieczoru wczorajszego, który odznaczał się obfitością programu, pięknem udekorowaniem sali i wybornem wykonaniem każdego numeru. Do najodpowiedniejszego upiększenia bezsprzecznie przyczynił się biust Mickiewicza, dłuta rzeźbiarza p. Rygiera, który dzieło swoje ofiarował na własność Czytelni akademickiej. Rysy Mickiewicza, pochwycone z uderzającem podobieństwem. Sądząc z popiersia, posąg i pomnik dla nieśmiertelnego poety nosić będą piętno rzeczywistej a koniecznie wymagalnej potęgi. — Orkiestra wojskowa 13 pułku, pod dyrekcją kap. p. J. N. Hocka, wykonała na wstępie nowelę mnzyczną Zygmunta Noskowskiego, p. t „Szkice węglem." W pomysłach harmonicznych znać tutaj mistrza, a w formie, rznconej grubemi rysami, wprawną rękę doświadczonego kompozytora. Motyw prowadzony jest oryginalnie i bardzo zajmnjąco.

Chór męzki (dyrygował nim p. Barabasz) dwukrotnie śpiewał, budząc oklaski szczere; zwłaszcza „Dumka" Moninszki, w układzie Galla i „Morze" Żeleńskiego podobały się publiczności P. Anna Baruchówna deklamowała z przejęciem „Pożegnanie" z Wallenroda, otrzymując w nagrodę burzę oklasków. „Polonez" Wieniawskiego dał pole do popisu p. Hockowi, który z zacięciem zagrał znakomity ten utwór niezapomnianego kompozytora. „Pieśni nasze" Michała Herza, dwnkrotnie powtórzył nczeń p. Towiańskiego, p G. Górski, swoim dźwięcznym i metalicznym barytonem. Dalej p. Rząca wygłosił wiersz konkursowy p. F. H. Nowickiego, p. t. „Apoteoza". Dwie sceny z Don Karlosa Schillerowskiego, w tłómaczeniu Mickiewicza, stanowiły bardzo ciekawy nnmer programn. Zakończyła wieczór wspaniała „Fantazja na tematy opery: „Konrad Wallenrod" Żeleńskiego, odegrana z wielką siłą dramatyczną przez orkiestrę, pod dyrekcją p. Hocka.

Miłą niespodzianką było zjawienie się na estradzie p. Oneta, tenora lirycznego, rodem z Warszawy, który po powrocie z Włoch, gdzie się w śpiewie kształcił, prezentuje się naszej pnbliczności. Młody artysta odśpiewał arję z Halki: „Szumią jodły" i nad program „Niezapominajkę" Suppego, mile brzmiącym, łagodnym i miękkim tenorem. P. Onet zamierza wkrótce wystąpić z własnym koncertem.

Jakkolwiek publiczność nie zgromadziła się tłumnie na koncert, przecież z dochodn wpłynie zawsze coś na dwa szlachetne cele wieczoru, sprowadzenie zwłok Mickiewicza i bndowę Domu Akademickiego.

* *Z Kasyna powszechnego.* W dniu 5 b. m. o godzinie 6 wieczorem, jako w wigilję św. Mikołaja, odbędzie się w Kasynie powszechnem zabawa i teatrzyk amatorski dla dzieci.

* *Bal* na dochód Towarzystwa opieki nad weteranami odbędzie się 5 lutego roku przyszłego.

* *Ogólny dochód* z przedstawienia na rzecz dotkniętego chorobą rzeźbiarza wynosi 367 złr. 49 ct., oraz 20 franków w złocie. Z sumy tej wręczono artyście 167 złr. 49 ct., 200 zaś złr. i 20 fr. złożono do Kasy oszczędności.

* *Port na Wiśle* według ostatnich obliczeń kosztować będzie około 20.000 złr., którą sumę Rząd wyasygnuje. Komisja złożona z reprezentantów po trzech z kolei Karola Ludwika, cesarza Ferdynanda i kolei Państwowej, reprezentanci Izby handlowej, niemniej reprezentanci gminy miasta Krakowa p. II wiceprezydent dr. Schmidt, r. m. p. Kwiatkowski, wkońcu reprezentanci Rządu p. radca Matula i komisarz p. Niwicki zgodzili się w dniu 30 listopada b. r., aby przedłożyć Rządowi potrzebę i użyteczność bndowy portu w miejscu powyższem. Reprezentanci gminy przyrzekli warunkowo wyjednanie u Rady miasta na darowiznę Rządowi placu nad Wisłą i Rudawą w przestrzeni najwyżej 600 sążni. Przy tej sposobności uznano konieczność jak najrychlejszego i jak najtrwalszego wystawienia mostu żelaznego na Zwierzyńcu przez Rudawę — obecny jest bowiem w najwyższym stopniu zdezelowany, a zamknięcie tegoż bez wybudowania nowego, byłoby zatamowaniem głównej arteryi od dworca kolei na Zwierzyńcu i olbrzymio uczęszczanego gościńca, prowadzącego do Bielan i Liszek.

* *W Podgórzu* rozwinięto ożywioną agitację w sprawie wyborów do tamtejszej rady miejskiej. Niebawem podamy zajmujące w tej mierze szczegóły.

REPERTUAR TEATRALNY.

We czwartek 5 grndnia (wznowione). *Przezorna mama*, komedja w 3 aktach Józefa Blizińskiego.

W sobotę 7 grudnia po raz pierwszy: *Alcybiades*, fragment dramatyczny w 1 akcie Michała Wołowskiego (oraz wznowienie) *Zięć pana Poirier*, komedja w 3 ch aktach Emila Augiera i Juljusza Sandean.

W sprawie ubytku sił nauczycielskich.

Koło krakowskie nauczycieli szkół wyższych odbyło w listopadzie dwa posiedzenia w dniu 9 i 23 t. m. Na wstępie pierwszego posiedzenia przewodniczący dyr. dr Zathey uwiadomił zgromadzonych o gremialnem przystąpieniu nauczycieli gimnazjnm bocheńskiego do krakowskiego koła, poczem zaprosiwszy zast. przewodniczącego ks. dra Z. Lenkiewicza do objęcia przewodnictwa, otworzył dysknsją nad własnemi wnioskami „w sprawie zapobieżenia ubytkowi sił nauczycielskich".

Pierwszy zabrał głos *Dr. August Sokołowski*, a wyraziwszy zdanie swe o przedstawianych wnioskach, zastanawiał się nad przyczynami ubytku. Zdaniem dra S. główne źródło leży w upośledzonem stanowiskn nauczycieli szkół średnich, tak pod względem społecznym jak i materjalnym, co się okazuje w porównanin z innemi kategorjami urzędników.

Rzecz to powszechnie wiadoma, a więc i młodzieży uniwersyteckiej nie obca i dla tego jest przekonany, że nsunięcie tej przyczyny przez polepszenie bytu i stanowiska nauczycieli jest jedynym środkiem prowadzącym do zapobieżenia ubytkowi sił młodych. W tym kierunku radzi też poczynić odpowiednie kroki, dlatego na miejsce wniosków dyr. dra Zatheya stawia wnioski prof. dra Zakrzewskiego przez siebie przyjęte. Wnioski te brzmią:

Koło krakowskie zechce uchwalić:

Wzywa się Wydział koła, ażeby: 1. wyznaczył komisją do dokładnego zastanowienia się nad sprawą braku nauczycieli dla szkół średnich i poczynienia wniosków, które okażą się koniecznymi;

2. wszedł w porozumienie z Wydziałami innych Kół, dla poznania ich zapatrywań na tę sprawę;

3. zniosł się z Wydziałem Towarzystwa i spowodował go do wniesienia tej sprawy na najbliższem posiedzeniu walnem, a to po wyrozumieniu opinii Kół i na podstawie wniosków możliwych do przeprowadzenia i zmierzających do pożądanego celu.

Na żądanie *prof. dra Zakrzewskiego* wyjaśnił *dyr. dr. Zathey* zgodnie z poprzednimi motywami wnioskn, jak rozumie t. zw. docentów gimnazjalnych, dodając, że zwłaszcza dla przyszłych profesorów Uniwersytetu uczenie pewien czas w szkole średniej byłoby bardzo korzystne.

Prof. Winkowski nznając ważność poruszonej sprawy żądał dysknsji ogólnej nad kwestją zapobieżenia ubytkowi sił nauczycielskich, poczem poparł wnioski dra A. Sokołowskiego.

Prof. dr. W. Zakrzewski w dłuższem przemówieniu omawiał wnioski dyr. dra Zatheya, nważając, że 2 jest szkodliwym, 1 i 3 winny sposób dadzą się łatwiej przeprowadzić. Co do przyczyny ubytku sił nauczycielskich, widzi ją zgodnie z drem A. Sokołowskim w upośledzonem stanowisku nauczycieli i radzi w tym kierunkn wszelką akcję skoncentrować. Polegałaby ona na dążenin do pomnożenia gimnazjów i posad nauczycielskich, do podwyższenia pensji i nregulowania stosunków służbowych suplentów, do zachęcania młodzieży szkolnej, aby sobie zawód nauczycielski obierała i to w tych fachowych przedmiotach, w których brak nauczycieli największy. Radzi zaś przedewszystkiem ułatwienie egzaminu kwalifikacyjnego przez wprowadzenie go z końcem studjów tak, jak to obecnie dla jednorocznych ochotników ustanowiono, chociaż lepiejby było, zdaniem mówcy, podzielić egzamin i wcześnie niezdolnych do innego zwrócić zawodn. W miejsce wniosków dyr. dr. Zatheya poleca wnioski poprzednio przez dra Aug. Sokołowskiego odczytaue.

Z powodu opóźnionej pory radził ks. dr. Lenkiewicz przerwanie dyskusji i odłożenie do następnego posiedzenia. *Dr. Faustyn Jakubowski* uznając ważność porusznej sprawy, radzi dokładne zastanowienie się nad nią i sądzi, że należy żądać tego, co nam się słusznem wydaje bez oglądania się na cokolwiek i kogokolwiek. — *Dr. Jul. Leo* postawił wniosek odbycia posiedzenia w najbliższym czasie, za tydzień lnb dwa tygodnie.

Na drugiem posiedzeniu zabrał najpierw głos *ks. dr. Lenkiewicz* i zwrócił nwagę na to, że należałoby przedewszystkiem zbadać, czy brak nauczycieli jest chwilowy i tylko u nas w Galicji, czy też podobnie i w innych krajach koronnych. Na podstawie danych statystycznych przedstawia, że co do stosunku suplentów do rzeczywistych nauczycieli u nas znacznie gorzej (u nas 41 supl. na 100 sił nauczycielskich, gdzieindziej 26 na 100), dlatego powinniśmy się starać o zrównanie pod tym względem z innemi prowincjami, może najlepiej przez utworzenie posad nadliczbowych. Zwraca też uwagę na to, że w ostatnich latach między słuchaczami filozofii nie ma synów adwokatów, radców, lekarzy, a nawet profesorów; obiera tedy ten zawód młodzież nie znająca życia i nie wiedząca ile w t. zw. zawodach naukowych wydaje się na reprezentacją stann, dla oka ludzkiego, a nie dla własnej przyjemności. Z wniosków dyr. dra. Zatheya, najwięcej się mówcy nie podoba instytucja docentów nie fachowo wykształconych; nie godzi się też na zdanie, jakoby młodzi nauczyciele mieli być najlepsi, bo nauczyciel potrzebuje przedewszystkiem nabrać doświadczenia i wyrobić sobie metodę. Wniosek 1. dyr. Zatheya załatwiony zostanie przez zrównanie nas z innemi prowincjami co do stosunkn suplentów do nauczycieli i lepiej żądać tego, bo wniosek 1. dyr. Zatheya wyglądałby, jak żądanie przywileju dla Galicji.

Finansową podstawą tego żądania jest nadwyżka opłat szkolnych w sumie 60 tysięcy, uzyskana z Galicji przez podwyższenie. Na pytanie jak zaradzić ubytkowi sił nanczycielskich odpowiada, że przedewszystkiem należy przez prawdziwą „siłę" rozumieć tych nauczycieli, którzy są zadowoleni ze swego losu i w pracy zawodowej rozwijają wszystkie zasoby swego ducha Takich sił jest mało; należy tedy wytworzyć dla stanu nauczycielskiego znośne warunki materjalne i socjalne. Godzi się z wnioskami dra A. Sokołowskiego i prof. Zakrzewskiego i chce, aby wybrana komisja była stała, nieustająca, aby mogła wnioski wykonać przez wytrwałe i długie starania.

Prof. Zawiliński wyjaśnia przykładami istotne upośledzenie nauczycieli w porównaniu z innymi nrzędnikami, tak co do wymiarn pensji, jak co do formy stabilizacji, uzyskania dodatków pięcioletnich, uregulowania stanowiska dyrektora, a przedewszystkiem co do wymiaru podatku nawet od drobnych kwot z taks egzaminowych. Jako drugą przyczynę ubytku sił nauczycielskich podaje utrudnienie egzaminu kwalifikacyjnego, tak ze względu na długie trwanie i formalistykę, jak ze względu na niedostateczne określenie wymagań i ztąd wynikającą niejednostajność w postępowaniu egzaminatorów. To wszystko odstrasza młodzież od obierania sobie tak ciężkimi warunkami utrudnianego, a przecież npośledzonego zawodu. *(D. n.)*

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 3 grudnia. Cesarz powrócił z Buda-Pesztu. W połowie grudnia zbiorą się członkowie rodziny cesarskiej, dla ostatecznego załatwienia sprawy *następstwa tronu.*

Wiedeń 3 grudnia. Wedle informacji zasiągniętej w sferach kompetentnych, nowa sytuacja parlamentarna przedstawia się jak następuje: Pogłoski o ważniejszych zmianach, dymisji gabinetu, względnie rozwiązaniu Rady państwa zupełnie nieuzasadnione. Osierocony klub Lichtensteina przyłączy się do klubu Hohenwarta, chociaż dotąd formalnie tego nie postanowiono. Gdyby zwolennicy Lichtensteina mieli tworzyć dalej osobny klub, żelazny pierścień większości nie byłby przez to rozbitym. Członkowie klubu Lichtensteina, przed ostatnią naradą, zwrócili się do rządu z zapytaniem, aby się stanowczo oświadczył co do szkoły wyznaniowej. Rząd odpowiedział, że przedłożenie odnośne znajduje się obecnie w Izbie panów, a co do rzeczy samej zdecydowany jest rząd do pewnego stopnia uwzględnić życzenia stronnictwa klerykalnego. Po tem wyjaśnieniu rządu, oświadczył klub, że zgadza się z odroczeniem sprawy do sesji jesiennej. Ta nadzwyczajna kurtuazja ztąd pochodzi, ponieważ Koło polskie zobowiązało się formalnie w stanowczej chwili poprzeć klerykalnych.

Na konferencji przybyłych tu członków Koła polskiego, omawiano jedynie kwestję indemnizacyjną i postanowiono dążyć do stanowczego jej załatwienia. Czesi domagać się będą sankcjonowania postanowień językowych Sejmu czeskiego.

Praga 3 grudnia. Tutejsze Stowarzyszenie polityczne katolików uchwaliło podziękowanie dla księdza Schwarzenberga, kanonika Borowego i proboszcza Lenza, i oświadczyło się stanowczo przeciw wystawieniu w Pradze pomnika dla Hussa, aby miasto nie zatracało katolickiego charakteru. Mimo to płyną na ten cel składki.

Budapeszt 3 grudnia. Przy funduszu dyspozycyjnym sprawa Tiszy przyszła znów na porządek dzienny. Prezydent zdołał zaledwie utrzymać porządek. Ugron ganił zawzięcie politykę Tiszy. Tisza polemizował z Ugronem, przyczem oświadczył, że nie tak prędko ustąpi. Apponyi powiedział na to, że człowiek który zohydził siebie i swoją politykę nie powinien zostawać u steru.

Kolonja 3 grudnia. „Koeln. Zg." otrzymuje z Konstantynopola wiadomość, że Cankow miał posłuchanie u Giersa i zapytywał go o stanowisko Rosji względem Bułgarji. Giers miał się wyrazić: „Bułgarja może i powinna robić to co jej się podoba. Panu jednakże p. Cankow, radzę opuścić Petersburg jak można najprędzej" Cankow jest wielce przygnębiony.

Londyn 3 grudnia „Times" potwierdza wieści o spisku w Belgradzie przeciw Obrenowiczom we wszystkich szczegółach i zaznacza, że „Pesti Naplo" i „Kurjer Polski" najwcześniejsze o tem miały wiadomości.

Belgrad 3 grudn. Przeciw dziennikowi „Liberal" wytoczono proces. Wieści o spisku wywołały silne zaniepokojenie. Oficjalne fery milczą o tem zawzięcie, opozycyjne dzienniki potwierdzają wiadomość o spisku. Królowa ma być wmieszana w sprawę.

Belgrad 3 grudnia. Wczoraj o 2-ej po poł. nastąpiło w Jagodzinie trzęsienie ziemi, przyczem spadały liczne meteory przy silnej detonacji. Kierunek z wschodu ku zachodowi.

Konstantynopol 3 grudnia. Firman sułtana dla Krety dotąd jeszcze nie wydany. Ma zawierać oprócz amnestji koncesje ekonomiczne. Dziesięcina ma być zniesiona, a zaprowadzony podatek gruntowy. Ministerstwo tureckie naradzało się nad środkami zupełnego uspokojenia kraju. Wieści o zbrojeniu się Greków nie sprawdzają się.

Madryt 3 grudnia. Dymisja gabinetu ma lada dzień nastąpić. Minister finansów i wojny ustąpią zupełnie. Sagaście poruczy królowa utworzenie nowego gabinetu.

Paryż 3 grudnia. Na posiedzeniu Izby deputowanych interpelował Hubbard ministra spraw zewnętrznych, co uczynił Rząd dla obrony francuzkich interesów w Brazylji; na co odpowiedział Spuller, że nowy rząd brazylijski sam broni interesów francuzkich, a stosunki między Francją a Brazylją są obecnie jak najprzyjaźniejsze.

Petersburg 3 grudnia. Masy lodu napływają z jeziora Ładoga. Żegluga zastanowiona. Bank państwa obniżył odsetki o pół procent.

Kair 3 grudnia. Emin pasza przybył do Zanzibaru.

Zanzibar 3 grudnia. Dr. Peters i Tiedemann prawdopodobnie nie żyją, gdyż wysłani do nich umyślni posłańcy nie powrócili.

Nowy York 3 grudnia. „Herald" donosi z Berlina, że cesarz niemiecki dał formalne zezwolenie na przejście księżniczki Małgorzaty na łono prawosławnego kościoła dla umożliwienia jej zaślubin z carewiczem.

Nowy York 3 grudnia. W Mineapolis spalił się gmach mieszczący redakcję i drukarnię dziennika *Tribune.* Wielu ludzi spalonych. Niektórzy rzucali się z czwartego piętra i znajdowali śmierć natychmiastową. Reporter John widząc, że ratunek niemożliwy, zastrzelił się. Między spalonymi znajduje się także profesor uniwersytetu Olsin.

Belfort w Ameryce 3 grudnia. Straszliwy orkan zniszczył całe miasto i najbliższą okolicę.

Rzym 3 grudnia. Na posiedzeniu Izby deputowanych wniósł minister wojny projekt udzielenia mu nadzwyczajnego kredytu 17 i pół miljonów lirów na fabrykację nowo wynalezionego prochu i pobudowanie fabryki prochu w Terni. Oprócz tego żąda minister nadzwyczajnego kredytu 11 miljonów z sum, uchwalonych na obronę kraju. Minister marynarki wniósł projekt, aby mu Izba zezwoliła przekroczyć budżet wydatków 1890 r. o 5 miljonów, celem zakupu węgla i amunicji ulepszonej. Oba projekty odesłano do komisji budżetowej.

Rzym 3 grudnia. Najbliższy tajny konsystorz odbędzie się 16, publiczny 19 grudnia. Ogłoszenie nominacji nowych kardynałów odroczone. Z końcem grudnia pojawi się encyklika papieska o obowiązkach społecznych.

Wejmar 3 grudnia. Adwokat Hermeuing skazany został za obrazę księcia Koburg-Gotha na 6 miesięcy więzienia fortecznego.

Freiburg 3 grudnia. Na Szlązku strejkują wszyscy zegarmistrze.

Berlin 3 grudnia. Przez kilka dni bawił tu generał Hurko w przejeździe z Paryża do Petersburga.

Biała 3 grudnia. Skrutynium 1-go Koła wyborczego do Rady gminnej: Głosujących 32, z tych Polaków 20, a Niemców 12. Wybrano 7 Niemców a 5 Polaków. Taki rezultat kompromisu i taka u nas jedność polska w chwili decydującej.

43)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

W samej rzeczy Miś nad swój wiek był poważny, ale inaczej być nie mogło. Opiekunowie gorliwi pragnęli go ciągle mieć przy sobie, i to towarzystwo ludzi starych wpływ wywierało na niego.

Ludzi obcych prawie nie widywał. W kościółku, gdzie co niedziela i święto na nabożeństwie bywał, gromadzili się przeważnie wieśniacy. Jeżeli czasem, za interesem ktoś z obcych do Lisowa przyjechał, Miś czuł się jakby skrępowanym. Nieśmiały był, i najchętniej uciekał, ujrzawszy, że ktoś nieznajomy nadjeżdża.

W Lisowie, w tej kotlinie otoczonej wzgórzami, na polu, na łąkach, w lesie, czuł że jest w domu, że go wszyscy znają, wszyscy mu są życzliwi. Wieśniak każdy dobrem słowem go witał, dzieci chłopskie nie uciekały przed nim, znały go i on je znał wszystkie, wiedział jak któremu na imię.

Cała ta kotlina od świata odcięta, leśistemi wzgórzami otoczona, z kościołkiem, dworem, chałupami chłopskiemi, była dla niego jakby jednym domem. Tu mu było dobrze, wesoło, swobodnie.

Nieraz gdy czytał książki, opisy krajów różnych, miast, gmachów i dzieł sztuki, zdejmowała go chętka wyjrzeć na świat szerszy i zobaczyć cuda przyrody i rąk ludzkich — alej zarazem przejmowała go jakaś obawa.

Ludzi obcych się lękał.

Tymczasem lata biegły. Miś podrastał, już mu się ledwie dostrzegalny ciemny meszek na górnej wardze wysypywał — a nauczyciele wyczerpawszy cały repertuar swej wiedzy, zastanawiali się nad pytaniem: co dalej robić?

Rozdział dziewiąty, w którym opowiedziano, jak do Lisowa przybył nowy lokator i zburzył cały porządek.

Z Lisowa regularnie trzy razy tygodniowo posyłano na pocztę. Przywoził chłopak w skórzanej torbie gazety, ale list rzadkim był zjawiskiem. Nie było takich stosunków, któreby obszernej korespondencji wymagały. Parę razy do roku Marczyński otrzymywał anonse, lub cenniki ze składów narzędzi rolniczych — i na tem koniec. Kupcy nabywający zboże przyjeżdżali zazwyczaj osobiście i delikatnym rozumem, a jeszcze delikatniejszem słowem ustnie załatwiali tranzakcje, a reszta interesów, również ustnie, zaczynała się i kończyła na jarmarkach, w miasteczkach.

Jednego razu, pomiędzy gazetami znalazł się list zaadresowany wprawnym, męskim charakterem, dużemi literami: „Wielmożny Imć Pan Józef Marczyński, administrator dóbr Lisów, WWWImć Pan i Dobrodziej, przez *** w Lisowie“.

Pan Józef długo się listowi temu przypatrywał. Kilkakrotnie przeczytał adres, głową pokręcił, spojrzał na stempel pocztowy, aby się przekonać zkąd go ktoś niepokoi, ale stempel był zatarty, niemożliwy do odczytania...

— Co to może być? — szepnął stary kawaler, — do mnie list, zkąd? od kogo? w jakim interesie? Zerwałem już wszelkie stosunki z ludźmi oddawna, nie mam ani przyjaciół, ani znajomych, nikogo coby do mnie pisywać chciał. Siostra! Co prawda, pani siostra nie zaszczycała mnie korespondencją i zresztą widzę, że to nie jej pismo. Ten list wyszedł z pod ręki mężczyzny.

Tarł czupryně pan Józef i patrzył na adres.

— Omyłki być nie może, — mruczał dalej, — adres wyraźny... Marczyński,.. Józef... no tak, Józef, w Lisowie... administrator. Jušcić administrator. Zapewne, jeżeli kto chce tak nazwać. Nic nie pomoże, trzeba przecież zobaczyć co to jest.

Otworzył kopertę.

List brzmiał w te słowa:

„Wielmożny Panie Dobrodzieju!

„Niegdy Scholastyka z Marczyńskich Sokołowska“.

— Niegdy! cóż to jest? więc umarła... a doprawdy! ktoby się spodziewał? Kobieta jeszcze w sile wieku! Mój Boże, nawet nie dali mi znać!...

„Niegdy Scholastyka z Marczyńskich „Sokołowska, po niegdy Michale Sokołowskim b. dzierżawcy folwarku Szczypiorek, pozostała wdowa, a siostra „WPana, w dniu 18 b. m. kwietnia, „opatrzona Świętemi Sakramentami, „przeniosła się do wieczności, o czem „WPana Dobrodzieja mam zaszczyt „zawiadomić Zaszczycony zaufaniem „ś. p. Scholastyki Sokołowskiej, któ„rej byłem przyjacielem i powierni„kiem w sprawach majątku jej doty„czących, zobligowany zresztą przez „też ś. p. Scholastykę z Marczyńskich „Sokołowską, na łożu śmiertelnem już „będącą, udaję się do WPana piśmien„nie, ażeby go zawiadomić, iż:

„1) po niegdy Scholastyce z Mar„czyńskich, z małżeństwa zawartego „przez nią z niegdy Michałem Soko„łowskim, dzierżawcą, pozostała córka „Elżbieta i że córka rzeczona dziś li„cząca wiosen, jak metryka świadczy „szesnaście, po śmierci matki swej po„została sierotą, bez żadnej opieki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 3/12.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	124	75	125	75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	50	58	50
20-to frankówka złota	9	40	9	45
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	25	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	50
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	25	98	25
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	98	50	99	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	75	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	—	104	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	25	101	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	98	—
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	50

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.